

## Dr hab. Jan Żaryn

### Inwigilacja księdza Jerzego

Dokończenie ze s. VII

Powiedział, że dwa tygodnie temu przeprowadził się z parteru na I piętro, ponieważ przypuszczał, że jest tam zainstalowany podsłuch. Spłatał tym figla dla SB. Obecnie z góry ma dobry widok. Wie, że jest pod stałą obserwacją. Że go pilnują. Miał już rozmowy w tej sprawie. Ale on będzie w dalszym ciągu pełnił swą powinność (młody, lat około 35, szczupły, niski, szatyn, twarz pociągła). Ma bardzo dużo zajęć. Uchwytny jest przeważnie rano. Stałe w terenie". W zachowanym raporcie zbiorczym, przekazanym do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR można przeczytać: „28 lutego w kościele Stanisława Kostki odprawiono mszę w intencji aresztowanych, internowanych, zwalnianych z pracy i ich rodzin. Ksiądz [Jerzy Popieluszko] stwierdził, że nabożeństwo jest również „za tych, którzy są na służbie kłamstwa i niesprawiedliwości”. Ksiądz powiedział również, że „Kościół stoi po stronie ludzi, którym odebrano wolność, którym łamie się ludzkie sumienie, po stronie robotniczej „Solidarności”, po stronie ludzi pracy, którzy niejednokrotnie są stawiani w jednym szeregu z pospólitymi przestępcami”. Podczas nabożeństw Zbigniew Zapasiewicz i Andrzej Szczepkowski recytowali wiersze o akcentach aluzyjnych w stosunku do obecnej rzeczywistości”. (...)

W tym czasie SB udało się dotrzeć do osobowych źródeł informacji, wykorzystywanych w innych sprawach, a cennych z racji możliwości operacyjnych. Ludzie ci zaczęli zgłaszać informacje na temat ks. Jerzego. TW „Kustosz” – jak sam twierdził – był przyjacielem ks. Jerzego, a jego pierwsza informacja na temat ks. Jerzego pochodziła z 23 lipca 1982 r. (...)

Doniesienia TW „Kustosz” nie mogły w pełni satysfakcjonować SB. Tajny współpracownik dowodził bowiem, że „nie robi on nic, co by mogło szkodzić władzy, a organizowane przez niego msze dają upust niezadowolonom społecznym”. Nie mógł także „w neutralizacji jego [ks. Jerzego] działalności”, choć – zdaniem prowadzącego go oficera kpt. Romana Dobrzyńskiego – TW „Kustosz” „starał się na niego wpłynąć, aby stonował kazania, ale to nic nie dało”. Większą wartość operacyjną miały teksty wypowiedzi i homilii ks. Jerzego, pozyskane „w wyniku podjętych czynności służbowych”, czyli zapisy magnetofonowe (nagrania prowadzone co najmniej od sierpnia 1982 r.). Kolejne wystąpienia ks. Jerzego, a szczególnie przebieg nabożeństwa z 29 sierpnia 1982 r. (msza św. w intencji Ojczyzny), spowodowały podjęcie decyzji na początku września 1982 r. o założeniu sprawy operacyjnego rozpracowania (krypt. „Popiel”). Od tej pory, jak się wydaje, MSW w łączności z Urzędem do Spraw Wyznań – a zatem zapewne na polecenie kierownictwa resortu i władz stanu wojennego – rozpoczęło działania nekujące i represyjne (koordynacja działań na szczeblu wykonawczym była możliwa m.in. dzięki „przenikaniu” osób, które zainstalowane były w kilku miejscach jednocześnie, przykładowo Aleksander Wołowicz, wysoki urzędnik Urzędu ds. Wyznań był jednocześnie na etacie niejawnym Departamentu IV MSW, podobnie dyrektor Wydziału ds. Wyznań w Warszawie, Jerzy Śliwiński, który był jednocześnie inspektorem Departamentu IV MSW). Jedną z pierwszych represji, podjętych jeszcze w sierpniu 1982 r., było wstrzymanie na okres od 26 sierpnia 1982 r. na dwa lata zgody na opuszczenie Polski „do wszystkich k [rajów] świata” (wcześniej ks. Jerzy często wyjeżdżał za granicę: do rodziny w USA czy też do swego przyjaciela – ks. Bogdana Liniewskiego, pracującego na misji na Wybrzeżu Kości Słoniowej w Afryce). Uzasadniano to następująco: „Utrzymuje ścisły kontakt z elementem antysocjalistycznym i byłymi działaczami NSZZ „Solidarność”. Organizuje bez wymaganego zezwolenia uroczystości kościelne o charakterze politycznym godzącym w zasady ustrojowe PRL”.

Zastrzeżenie dotyczące paszportu wiązało się ze staraniem ks. Jerzego o wyjazd do Włoch na uroczystość kanonizacji św. Maksymiliana Kolbego, do której doszło w Rzymie 10 października 1982 r. Próba uzyskania informacji potwierdzającej domniemanie SB, iż cios był celnie wymierzony, zakończyła się tylko połowicznym sukcesem. Jak donosił TW „Kustosz” (który wcześniej starał się, by żoliborski kapłan mógł z nim jechać do Wiecznego Miasta), ks. Jerzy nie wykazywał specjalnego załamania, nie był zmartwiony, bo liczył się z taką ewentualnością.

Z zachowanych akt wynika, że przeciwko ks. Jerzemu zaangażowano, jedynie w ramach MSW, zarówno funkcjonariuszy pionów technicznych (a także Biura „B”),

jak i Biura Studiów oraz IV Departamentu MSW (tak na szczeblu centralnym, jak i lokalnym, czyli z Wydziału Śledczego KS MO, od 1983 r. SUSW). Prowadząc inne sprawy operacyjne, funkcjonariusze SB próbowali rozszerzyć swoją wiedzę na temat ks. Jerzego i środowiska skupionego wokół kościoła św. Stanisława Kostki. W tym celu, prowadząc SOR krypt. „Mrowisko” stwierdzono, że część osób przewijających się w tej sprawie ma kontakt m.in. z kapłanem „Solidarności”. W maju 1983 r. Wydział I Biura Studiów MSW, w ścisłym kontakcie z Departamentem IV, założył osobną sprawę operacyjnego rozpracowania krypt. „Rentgen” na dr Barbarę Jarmużyńską-Janiszewską, lekarza i przyjaciela ks. Jerzego. Podobne sprawy założono na dr Krystynę Pobieżyńską (SOR, krypt. „Eskulap”), Małgorzatę Suską (SOR, krypt. „Hekate”) i inne osoby z najbliższego otoczenia ks. Jerzego, a jednocześnie działające w strukturach podziemnej „Solidarności” (m.in. założono także sprawę operacyjnego rozpracowania na Waldemara Chrostowskiego, krypt. „Desperat”). W toku intensywnych działań operacyjnych (użycie tajnych współpracowników, przeszukanie mieszkania dr Janiszewskiej przy ul. Mickiewicza, wszczęcie w sierpniu 1983 r. śledztwa, itd.), ustalono, że „figurantka” utrzymywała jako lekarz „b[ardzo] bliskie kontakty z księdzem Jerzym Popieluszką (fig[urantem] sprawy prowadzonej przez Wydz[iał] IV KS MO pod nadzorem Dep[artamentu] IV MSW) z kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, znanego z reakcyjnych postaw i wystąpień (homilii) antypaństwowych. Figurantka sprawy »Rentgen« była w grupie inicjatywnej, która nawiązała stały kontakt z Popieluszką, czego efektem było zamieszczanie od początku br. [1983] prawie wszystkich jego homilii na łamach »Słowa Podziemnego«”. (...)

Jedyny pozytyw z całej operacji o kryptonimie „Rentgen”, który miała SB, to ten, iż – zdaniem służb – po wszczęciu śledztwa w sierpniu 1983 r. przeciwko „figurantce”, a szczególnie po śmierci ks. Jerzego, dr Janiszewska zaprzestała działalności podziemnej. „Dla Jarmużyńskiej był on „duchowym przywódcą” oraz inspiratorem jej działań” – stwierdzono w uzasadnieniu zaniechania prowadzenia na figurantkę sprawy operacyjnego rozpracowania, z 12 lutego 1986 r. Podobnie skończyły się pozostałe sprawy, wszczęte z racji przygotowań do procesu ks. Jerzego.

Spośród tajnych współpracowników wcześniej pozyskanych przez SB, na uwagę zasługiwał TW „Jankowski”, czyli ks. Michał Czajkowski. Wobec braku dostępu do dokumentacji znajdującej się w SOR krypt. „Popiel”, a także braku jednoznacznych odniesień w zachowanej teście pracy TW „Jankowski” do tej sprawy, można jedynie domniemywać, iż kapłan ten po raz pierwszy został skierowany przez płk. Adama Pietruszkę do obserwacji ks. Jerzego 2 listopada 1982 r. (pod tą datą znajduje się notatka z rozmowy i zadanie: „pod pretekstem poszukiwania określonych lekarstw odwiedzić ks. Popieluszkę. Zwrócić uwagę na jego aktualne zaangażowanie i utrzymane kontakty”). Doniesienia TW „Jankowskiego” miały wartość operacyjną, ponieważ – w odróżnieniu od TW „Kustosza”, a zgodnie z linią interpretacyjną SB – wpisywał on czyny i słowa ks. Jerzego w kategorię „wystąpień politycznych”. Jednocześnie przypisywał – w wersji zapisanej przez płk. Pietruszkę – kapłanowi negatywne cechy osobowościowe. Co więcej, TW „Jankowski” dał się użyć (być może bezwiednie) do gry operacyjnej – zakończonej względny sukcesem SB – mającej na celu skłócenie ks. Jerzego z jego biskupem, i zdezawuowanie go w oczach kardynała Józefa Glempa: „Zadanie: – nadal przekazywać prymasowi opinie, które będą dyskredytowały ks. Popieluszkę”. (...)

Mając na uwadze całokształt stosunków państwo – Kościół, komuniści zdawali sobie sprawę, iż celowe jest wywieranie presji na biskupów odpowiedzialnych za działalność duszpasterską swoich kapłanów, by sami ograniczali duchownych ocenianych i wskazanych przez władzę jako działaczy polityczni. Mechanizm ten, znany także z okresu okupacji niemieckiej i czasów stalinowskich, miał niejako włączyć Kościół hierarchiczny w stan współodpowiedzialności za stosowanie sankcji wobec wybranej przez komunistów kategorii kapłanów. (...)

Wszystkie powyższe działania składały się na największą operację skierowaną przeciwko ks. Jerzemu, której celem było postawienie go przed sądem z oskarżeniem o działalność antypaństwową. Śledztwo wszczęto – jak pisałem – we wrześniu 1983 r. W sposób jawny (przy medialnym nagłośnieniu sprawy) dokonywano przeszukania mieszkania kapłana, wzywano tak jego, jak i jego przyjaciół na przesłuchania (m. in. Małgorzatę Suską w styczniu 1984 r.), konfiskowano materiał filmowy nagrywany przez zachodnią telewizję w świątyni, w końcu werbowano wśród społeczeństwa stolicy usłużnych donosicieli, a wytrawni dziennikarze – pod osłoną cenzury – rozprawiali publicznie o „garsonierze kapłana”. Podobne szykany, w tym samym czasie, spotkały jeszcze kilku kapłanów, w tym przede wszystkim ks. Henryka Jankowskiego i ks. Stanisława Małkowskiego.

W niniejszym przedruku pominięto obszernie przypisy źródłowe.

## Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik

3/2009 (22)

# Księża męczennicy w PRL



Ksiądz Józef Lelito z Rabki – jeden z wielu kapłanów represjonowanych przez UB za nieugiętą postawę wobec komunizmu

Dzisiejszy dodatek poświęcamy katolickim duchownym – ofiarom wojny z Kościołem prowadzonej przez komunistów z różnym natężeniem i w różnorodnych formach. W gronie tych, którzy swoją nieugiętą postawę wobec ateistycznego reżimu przypłacili życiem i zasługują niewątpliwie na miano męczenników – zarówno za wiarę, jak i za sprawę narodową – byli księża: Władysław Gurgacz, Józef Fudali, Czesław Kaczmarek, Józef Lelito, Jerzy Popieluszko. Zachęcamy do lektury dokumentalnej książki o księdzu Jerzym.

Dr Marek Klecel

## Kapłani niezłomni

Od początku do końca trwania PRL Kościół katolicki, duchowieństwo, a także wszyscy wierzący byli dla władz komunistycznych głównym przeciwnikiem, a często i wrogiem, którego, po wyniszczeniu powojennej opozycji niepodległościowej, starano się rozbić, usunąć, wyeliminować, a przynajmniej pozbawić wpływów. Jeszcze w przełomowym roku 1989, pięć lat po zamordowaniu ks. Jerzego Popieluszki, zginęło trzech księży. Dwóch, Stanisław Suchowolec i Stefan Niedziela, tuż przed rozpoczęciem obrad Okrągłego Stołu, trzeci – Sylwester Zych, wkrótce po wyborach 4 czerwca. Wtedy dokonali tego, skrytobójczo jednak, „nieznani sprawcy”. Na początku PRL zwalczano, karano, mordowano księży w majestacie stanowiącego przez państwo komunistyczne prawa, urządzając pokazowe procesy, maltretując fizycznie i psychicznie w śledztwach i więzieniach, dokonując mordów sądowych, szerząc historyczną propagandę przeciw duchownym i Kościołowi.

Dokończenie na s. II

## Dr Marek Klecel

# Kapłani niezłomni

Dokończenie ze s. I

W końcu lat 40., po całkowitym rozbięciu powojennego podziemia, poskromieniu konkurencyjnych partii i ugrupowań, po pacyfikacji całego społeczeństwa, sfalszowanym referendum i wyborach, rozpętaniu terroru i zastraszeniu wszystkich, przystąpiono do metodycznej walki z Kościołem – od początku lat 50. aż do jej kulminacyjnego momentu, którym było uwięzienie Prymasa Stefana Wyszyńskiego jesienią 1953 roku.

### Kapelan do końca

Wielu księży wspierało powojenny, konspiracyjny ruch niepodległościowy. Jednym z duchownych, którzy oddali życie za sprawę polskiej niepodległości, był jezuita ks. Władysław Gurgacz. Święcenia kapłańskie przyjął w czasie wojny, w 1942 roku, na Jasnej Górze. Po wojnie był najpierw kapelanem w szpitalu w Gorlicach, a od 1947 roku kapelanem siostr służebniczek w Krynicy. Jego śmiałe kazania i rekolekcje zwróciły uwagę miejscowych władz. Zaczęto go wzywać na przesłuchania do Urzędu Bezpieczeństwa. Musiał się ukrywać. W 1947 roku dokonano pierwszego zamachu na księdza. Napaść na niego miejscowy milicjant i zaczął strzelać. Na szczęście kapłan zdążył rzucić się na ziemię i ocalał. Podobno miał wtedy krzyknąć za uciekającym milicjantem: „Poczekaj, dam ci rozgrzeszenie!”, które to odezwanie przysporzyło mu pewną popularność.

W tym czasie zwrócił się do niego dowódca oddziału partyzanckiego Stanisław Pióro „Emir” z pytaniami i wątpliwościami natury nie tylko politycznej, ale i moralnej co do dalszej walki, w sytuacji gdy rządzący komuniści zdobywali coraz większą przewagę. Wielu ściganych i represjonowanych młodych ludzi, nie ufając obietnicom amnestii i normalizacji składanym przez władze, popierało ruchy konspiracyjne i wstępowało do oddziałów partyzanckich. Ksiądz Gurgacz zgodził się zostać kapelanem oddziału „Emira”, który przyjął najpierw nazwę Pierwszego Podhalańskiego Oddziału Partyzantów pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Królowej Różańca Świętego, a potem nazwę „Zandarmierii”. „Nie uważałem – mówił ksiądz w 1948 roku – że przynależność do nielegalnej organizacji jest grzechem, bo prześladowany ma prawo bronić swego życia i uciekać”.

Miał jednak wątpliwości co do swego udziału w oddziale partyzanckim w charakterze kapelana i w 1948 roku zwrócił się do Prymasa Polski z prośbą o rozstrzygnięcie sprawy. Według autorki biografii księdza Danuty Suchorowskiej, „dostał w Kurii Prymasowskiej jurysdykcję na cały kraj jako kapelan partyzantów i ornat, podobno podarowany ongiś kardynałowi Hlondowi przez Piusa XI”.

Otrzymał jednocześnie misję przekonywania partyzantów o słuszności zaniechania walki i dalszego przelewu krwi. Pozostał kapelanem oddziału jeszcze przez rok, aż do aresztowania.

Władze UB w Krakowie, kpt. Marian Kozłowski i Stanisław Florek, już od początku 1949 roku organizowały oblławę na nieuchwytnego księdza. W okolicach Nowego Sącza, Limanowej i Rzeszowa, gdzie przebywał oddział, starano się stworzyć sieć agentów, którzy mieli donosić o jego akcjach i miejscu pobytu. Nie odniosło to jednak większego skutku. Nagabywani księży z Ptaszkowej i Nawojowej stanowczo odmówili współpracy, a informator „Marek” wykrecał się pracą zawodową: „Jako maszynista parowozowy bardzo mało przebywałem w domu. Dlatego mniej posiadam wiadomości niż powinienem je posiadać”. Dopiero akcja oddziału na bank w Krakowie w celu zdobycia pieniędzy, w której ks. Gurgacz nie brał udziału, naprowadziła służby UB na jego ślad. Ksiądz wiedział, co mu grozi, nie ukrywał się jednak. Mówił później: „Moje miejsce jest tam, gdzie moich chłopców. Byliśmy razem, dlatego do końca będziemy dzielić wspólny los”.

Został aresztowany razem z innymi żołnierzami oddziału 2 lipca 1949 roku. Okoliczności, w jakich to nastąpiło, daly powód do łatwego oskarżenia o udział w napadzie rabunkowym, co z kolei posłużyło do oczernienia wszystkich duchownych i Kościoła przez propagandę komunistyczną. Ksiądz tłumaczył później: „Polska Podziemna Armia Niepodległościowa nie działała z pobudek osobistych, ani chęci zysku, lecz na skutek przekonania, że obecny rząd polski nie jest wyrazem opinii większości społeczeństwa polskiego i nie stara się o interesy wszystkich obywateli, dlatego uważałem, że zabierając mienie państwo czy spółdzielcze, nie popełniamy przestępstwa”.

Proces sądowy starano się wykorzystać do kompromitacji Kościoła i duchowieństwa w oczach wiernych, przedstawiając oskarżonego jako „zdemoralizowanego i wykołajonego księdza-bandytę”. Organizatorzy procesu chcieli przy pomocy swej propagandy narzucić taką opinię całemu społeczeństwu, zarazem jednak obawiano się jego reakcji. Proces przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie starannie zabezpieczono przed niepowołanymi świadkami. Wyselekcjonowana publiczność była dodatkowo kontrolowana. „Wskazany jest – podawano w wewnętrznej instrukcji – aby każdego dnia rozprawy znajdowali się pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa w liczbie 20 (sala mieściła 200 osób), by ci mogli obserwować publiczność i zwracać uwagę na jej wypowiedzi”. Budynek sądu został obstawiony patrolami, postawiono nawet tankietkę na postach.

Zamierzano także przeprowadzić transmisję radiową z sali sądowej, zrezygnowano jednak, obawiając się, że ksiądz może dzięki temu zyskać tylko większy posłuch i uznanie. Poniekąd słusznie, ponieważ jego postawa była do końca nieugięta. Nie dał się zastraszyć i złać w śledztwie, choć wiedział przecie, że stawka jest życie. Do końca bronił nie tyle siebie, co młodszych współtowarzyszy z oddziału. Był do końca ich kapelanem, do końca służył duchową pomocą. W ostatnim słowie przed sądem mówił: „Ci młodzi ludzie, których tutaj sądzicie, to nie bandyci, jak ich oszczerczo nazywacie, ale obrońcy Ojczyzny! Nie żałuję tego, co czyniłem. Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony Polaków, tych Polaków, o których losie zadecydowały bagnety NKWD. Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć?... Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę”.

Ksiądz Gurgacz, lat 35, Stefan Balicki, lat 27, Stanisław Szajna, lat 25, zostali straceni 14 września 1949 roku w krakowskim więzieniu przy ulicy Montelupich.

### Biskup męczennik

W kolejnym etapie walki z Kościołem chodziło już nie tylko o likwidację poszczególnych księży, lecz o zastraszenie, rozbięcie, podzielenie całego Kościoła. Po wielu próbach dezintegracji duchowieństwa sukcesem władz komunistycznych było stworzenie ruchu tzw. księży patriotów, podporządkowanych się władzom politycznym, a nie kościelnym. Chodziło dalej o skompromitowanie Kościoła w oczach wiernych, zniszczenie czy podważenie autorytetu jego przywódców poprzez podejrzenia i oskarżenia, że to ludzie niegodni czci, nieraz i przestępcy, którzy są w różny sposób uwikłani w działalność przeciw



Ksiądz Władysław Gurgacz SJ

FOT. ARCH. PROWINCJA POLSKA PÓŁDNIOWEJ TOWARZYSTWA JEZUITSKIEGO

num KC PPR w dniach 13-14 IV 1947 r. za „wroga klasowego” i państwowego. Jej przejawem było prawne znoszenie świąt kościelnych, występowanie na drodze administracyjnej przeciwko nauczaniu religii w szkole, funkcjonowaniu stowarzyszeń katolickich, działalności charytatywnej Kościoła. Szczególnie raziło komunistów przywiązanie do Kościoła oraz religii młodzieży szkolnej, zwłaszcza tej skupionej w organizacjach antykomunistycznych. Jedną z nich były „Orleńskie” (nazwa organizacji nadana została po odbyciu przez jej członków wspólnej pielgrzymki na Jasną Górę), założone przez Stanisława Mandeckiego, ucznia Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Rudniku nad Sanem.

PPR przeszkadzało też organizowanie rad parafialnych, jak również od wieków zapisana w kulturze i tradycji polskiej kolęda bożonarodzeniowa. W styczniu 1948 r. tak opisywano jej ujemne skutki: „W czasie tej akcji czynił [Kościół] próby bezpośredniego oddziaływania na społeczeństwo. Były wypadki w tarnobrzskim, że PPR-owców namawiał do występowania z Partii, ingerując, że walczy ona z religią. Zdarzył się wypadek, że widząc »Chłopską Drogę« u chłopca, nawymyślał mu od bolszewików, nie świętując mieszkania, opuścił go. W czasie tej akcji, powołując się na rzekome polecenie Kurii Biskupiej, spisywał wiernych”. PPR wykazywała również daleko idące obawy o wpływ, jaki wywierał Kościół na członków Służby Polsce, organizacji powołanej w celu komunistyzowania młodzieży.

W 1948 r. PPR przystąpiła otwarcie do walki z Kościołem o wpływ wśród młodzieży. Komuniści podjęli wówczas działania mające na celu wychowanie „nowego człowieka” według wzorców sprawdzonych w ZSRS tzw. moralności socjalistycznej, którą cechował relatywizm moralny. W wydawanym przez Wydział Organizacyjny KW PPR w Rzeszowie „Biuletynie” z 13 IV 1948 r. z obawą stwierdzano, iż duchowieństwo w województwie rzeszowskim w sposób destrukcyjny wpływa na członków PPR. Passus poświęcony tej kwestii brzmiał: „Na terenie powiatu mieleckiego kler stara się rozbić słabsze organizacje Partii. Podczas spowiedzi księży namawiają kobiety, by zmusiły swych mężów do wystąpienia z Partii. Metoda ta daje pewne rezultaty. Miejscowe organizacje partyjne są wyraźnie pod wpływem działalności kleru. Tak np. sekretarz koła partyjnego i przewodniczący Gm. Rady Narodowej gm. Radomyśl (były KPP-owiec) starał się na posiedzeniu GRN przeprowadzić uchwałę pozwalającą księdzu sprzedawać ziemie kościelne. W tej samej gminie we wsi Zdzierzec koło partyjne wystawiło w mieście sztukę „Męka Pańska” wybitnie klerykalną. Pieniądze zebrane miały być przeznaczone na odbudowę kościoła. We wsi Padwi członkowie koła partyjnego przyszli do starosty interweniować, by dał zezwolenie na wystawienie podobnej sztuki”. Pod wpływem duchow-

nych w powiecie nizańskim chłopci odmówili przydziału ziemi nadanego z majątku kościelnego. Podobnie stało się w powiecie przeworskim, gdzie podpisy w tej sprawie zbierał członek PPR.

W czerwcu i lipcu 1948 r. partia na wszystkich swoich zebraniach prowadziła akcję propagandową wymierzoną w duchowieństwo. Działania te zbiegły się z wypadkami profanacji przez „nieznanych sprawców” kilku przydrożnych kaplic przedstawiających świętych. W okresie tym zamordowany został również ks. Józef Zuba z parafii Wielowieś w pow. Tarnobrzeg. Tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego uległy nasileniu próby zwalniania z pracy nauczycieli religii.

Świadectwem daleko idącej inwigilacji duchowieństwa (prowadzonej na potrzeby PPR i w sporej mierze przez jej członków) jest meldunek zatytułowany „Dane o działalności kleru”, opatrzony datą 16 X 1948 r. i wysłany przez KW PPR w Rzeszowie do KC PPR w Warszawie. To pięciostronicowe opracowanie jest odbiciem stosunku KW PPR w Rzeszowie i podległych mu instancji partyjnych do Kościoła rzymskokatolickiego. Jako główną tezę dokument zawiera stwierdzenie, iż Kościół uprawia radykalną propagandę przeciwko partii antykomunistycznej i obecnej rzeczywistości. Poparcie księży dla Zrzeszenia WiN czy PSL stanowiło kontrast w obliczu tylko dwóch księży, „którzy w tym czasie zdecydowanie (bez nacisku) poparli wysiłek i kierunek Partii”. Ponadto KW PPR odnotowywał, iż członkowie OM TUR czy ZWM RP „Wici” niejednokrotnie występowali o pozwolenie zorganizowania przedstawień teatralnych o treści religijnej.

PPR dążyła też do wyrugowania uroczystości o charakterze religijnym z życia publicznego mieszkańców województwa rzeszowskiego. W tym celu prowadziła kampanię, aby dożynki odbywały się bez udziału duchownych. Ludność sceptycznie odnosiła się do tych zamierzeń. Ostatecznie dzięki staraniom Wydziału Propagandy KW PPR w Rzeszowie w 1948 r. tylko w 8 gminach województwa odbyły się dożynki z udziałem duchownych.

\*\*\*

Stosunek PPR do Kościoła rzymskokatolickiego w latach 1944-1948 ewoluował więc od jego oficjalnego uznania do prób ubezwłasnowolnienia go przez komunistów. Wraz z niszczeniem kolejnych przeciwników politycznych komuniści coraz śmielej atakowali Kościół, upatrując w nim jedyną siłę zdolną przeciwstawić się proponowanej przez nich wizji kraju. Rok 1948 przyniósł eskalację konfrontacji z Kościołem podjętej przez władze komunistyczne w całej podległej wówczas Sowiecie Europy Środkowej. Powstanie PZPR oznaczało, iż na drodze do pełni monopolistycznej władzy jedyną przeszkodą był już tylko Kościół rzymskokatolicki.

## Dr hab. Jan Żaryn

# Inwigilacja księdza Jerzego

(fragment wstępu do książki: Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982-1984, t. 1, red. Jolanta Mysiakowska, IPN, Warszawa 2009)

Książka zawiera m.in. opatrzone komentarzem materiały śledztwa przeciwko ks. Jerzemu Popiełuszcze prowadzonego od września 1983 do lipca 1984 r. oraz doniesienia tajnych współpracowników SB wykorzystywane przez komunistyczne służby specjalne do inwigilacji kapelana „Solidarności”, a także informacje MSW o nastrojach panujących wśród Polaków od zaginięcia księdza aż do czasu jego pogrzebu.

Zgromadzony w wyniku intensywnej kwerendy w Instytucie Pamięci Narodowej materiał źródłowy wskazuje na zaangażowanie SB w tropienie „szkodliwej” działalności ks. Jerzego. Pierwsza informacja o Mszach za Ojczyznę dotarła do najwyższych czynników partyjnych już w lutym 1982 r.: „W rozmowie – ks. Popiełuszko poinformował mnie, że ma przygotowane bardzo ostre teksty kazania na nabożeństwo 28 II br.” – donosił tajny współpracownik (TW) „Tarcza” (Tadeusz Stachnik). – „Pokazał mi dużą mapę wiszącą na ścianie z naniesionymi miejscowościami, gdzie znajdują się ośrodki dla internowanych. Dokończenie na s. VIII



DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

www.ipn.gov.pl

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)  
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

ADRES DO KORESPONDENCJI:  
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”  
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTWA IPN: TEL. (022) 581 88 72

## Mariusz Krzysztofiński, IPN Rzeszów

# PPR na Rzeszowszczyźnie wobec Kościoła rzymskokatolickiego w latach 1944-1948

W okresie okupacji niemieckiej program polityczny Polskiej Partii Robotniczej zakładał pozyskanie jak największej liczby zwolenników. W związku z tym partia, szukając poparcia i obawiając się „zasklepienia w wąskim gronie swych najbliższych”, unikała poruszania kwestii religii oraz nie manifestowała w dokumentach programowych, tak widocznego w okresie międzywojennym, wrogiego stosunku do religii i Kościoła. W deklaracji programowej PPR „O co walczymy?” z 1 III 1943 r. partia opowiadała się za pełną swobodą sumienia, słowa, druku, zgromadzeń i wzajemnych wpływów na działalność lokalnych struktur Gwardii Ludowej w okresie okupacji niemieckiej. W 1943 r. grupa GL pod komendą Józefa Bielendy obrabowała plebanie w Trzebości, w Wysokiej oraz w Nienadówce. W okresie okupacji niemieckiej z rąk sowieckiej grupy rabunkowej zginął również ks. Andrzej Trzyzna z Harty.

Oficjalne dokumenty programowe PPR z lat 1942-1944 unikały używania radykalnych haseł komunistycznych z okresu międzywojennego, zastępując je treściami o charakterze patriotycznym. Deklaracje te jednak w żaden sposób nie miały wpływu na działalność lokalnych struktur Gwardii Ludowej w okresie okupacji niemieckiej. W 1943 r. grupa GL pod komendą Józefa Bielendy obrabowała plebanie w Trzebości, w Wysokiej oraz w Nienadówce. W okresie okupacji niemieckiej z rąk sowieckiej grupy rabunkowej zginął również ks. Andrzej Trzyzna z Harty.

Po wkroczeniu Sowietów, począwszy od lata 1944 r., PPR dążyła do ułożenia pozytywnych relacji z Kościołem rzymskokatolickim, kierując się zasadą niewszczywania walki z kilkoma przeciwnikami jednocześnie (głównym było oczywiście podziemie niepodległościowe). Początkowo partia czyniła pewne kroki w celu zjednoczenia duchowieństwa: wyłączono dobra kościelne z zainicjowanej 6 IX 1944 r. reformy rolnej, zezwolono na zwrot majątków zagarniętych przez Niemców. W sferze idei PPR jednak dość wyraźnie zaznaczyła pragnienie przejścia „rządu dusz” nad społeczeństwem, w szczególności zaś nad młodzieżą. W ten nurt działań wpisuje się zwrócenie konkordatu ze Stolicą Apostolską 12 IX 1945 r. oraz ogłoszenie dekretu z 25 września 1945 r. wprowadzającego nowe przepisy prawa małżeńskiego.

Władze komunistyczne doskonale zdawały sobie sprawę z tego, iż w strukturach podziemia niepodległościowego funkcjonuje wiele osób duchownych pełniących m.in. rolę kapłanów. Zaangażowanie większości z nich odkryte jest do dziś tajemnicą, gdyż z obawy przed represjami komunistycznymi działalności tej nie dokumentowano.

W nocy z 7 na 8 grudnia 1944 r. funkcjonariusze KW MO w Rzeszowie pod komendą kpt. Zygmunta Bieszczanina dokonali w lesie głogowskim zabójstwa kapłana AK, ks. Michała Pilipca z Błażowej.

Kapłani Kościoła rzymskokatolickiego współpracowali ze strukturami Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oraz z oddziałami poakowskimi. Wśród duchownych skazanych na karę więzienia za współpracę z podziemiem byli m.in.: ks. Michał Kędra, ks. Stanisław Kluz, o. Janusz Ruffin (bernardyn z Przeworska), ks. Jan Zawrzycki, ks. Stanisław Bąk, księża – Henryk Uchman, Stanisław Kulak, Stanisław Zub, Wojciech Lorenc oraz Michał Woś.

W drugiej połowie 1944 r. sprawy relacji z Kościołem rzymskokatolickim formalnie pozostawały poza zainteresowaniem KW PPR. Nie oznacza to jednak, iż społeczeństwu na szczeblu lokalnym nieznanym był stosunek poszczególnych komunistów do religii.

W okresie tym kadry PPR w województwie rzeszowskim stanowili głównie byli członkowie Komunistycznej Partii Polski czy Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Ich stosunek do Kościoła rzymskokatolickiego i szerzej – religii, ukształtowany w okresie działalności wyrotowej w międzywojniu, był zdecydowanie wrogi.

W Mielcu wzburzenie ludności wywołał incydent, jakiego dopuścił się w końcu 1945 r. członek PPR Leonard Rjatin, który „będąc w domu tow. Śmiecha, strzelał do figury Matki Boskiej”. Stałość kadrowa i organizacyjna PPR zmuszała partię do skupienia się w pierwszej kolejności na walce z podziemiem niepodległościowym. Kościół uchodził wówczas za przeciwnika, którego ze względów taktycznych PPR postanowiła raczej neutralizować, niż zwalczać. W okresie tym PPR próbowa-

ła zjednać sobie społeczeństwo poprzez zmanifestowanie swojego udziału w uroczystościach religijnych. Próby takiego traktowania religii dostrzegali ks. bp Franciszek Barda. W przededniu święta ludowego w 1945 r. ks. bp Barda „zabronił wprowadzenia czerwonych sztandarów do Kościoła, a to z tych powodów, że takowe nie są poświęcone i w myśl ustaw kościelnych nie mogą znajdować się w świątyni”.

Na początku 1946 r. taktykę PPR wobec Kościoła precyzował na plenum KC PPR Władysław Gomułka: „Nasza polityka winna być taka: zamierzamy wobec Kościoła stosować politykę taką, jak wobec tego rodzaju organizacji jak PSL. Szłoby o to, ażeby elementy nastawione demokratycznie można było wiązać z nami, bo trudno jest mówić o tym, byśmy mogli przeprowadzić rozłupanie w łonie Kościoła katolickiego, jak np. w PSL. (...) wielkich nadziei nie możemy z tym odcinkiem wiązać. Byłoby błędem takie stanowisko, że uda nam się zrobić tu poważniejszy wyłom”. Strategia ta zbliżała Kościół do PSL. Stosunek Episkopatu Polski do działalności Stanisława Mikołajczyka i PSL był pozytywny i wiązał się z nadzieją na powstrzymanie procesu sowietyzacji Polski.

Wyrazem tego było odnotowane przez PPR w listopadzie 1945 r. zjawisko wspierania „z ambon” PSL przez duchowieństwo diecezji przemyskiej. W okresie tym wielu duchownych popierało ludowców. Podczas referendum część kapłanów diecezji przemyskiej opowiadała się za tym, aby na pierwsze pytanie odpowiedzieć „nie”, a na drugie i trzecie „tak”.

Według Wydziału Organizacyjnego KW PPR w Rzeszowie, w okresie kwiecień – maj 1946 r. duchowieństwo całego województwa prowadziło z inspiracji biskupa przemyskiego Franciszka Bardy „kampanię antydemokratyczną” wymierzoną w PPR. Podstawą do tak sformułowanego wobec duchownych zarzutu były treści kazań głoszone przez kapłanów.

Terenowe struktury PPR w swojej wewnętrznej korespondencji przypisywały niepowodzenie, jakim zakończyło się referendum ludowe, wpływom duchowieństwa oraz wrogiej propagandzie PSL i podziemia. Nic więc dziwnego, iż jego sfałszowanie oznaczało wzmożenie działań wymierzonych w duchowieństwo. Przykładowo w sierpniu 1946 r. egzekutywa KP PPR w Mielcu nakazała członkom partii „uczęszczać na nabożeństwa celem kontroli kleru w naszym powiecie”. Zadanie to powierzone funkcjonariuszom MO oraz członkom partii, rozdzielając pomiędzy nich wszystkie parafie istniejące na terenie powiatu.

Trudno obecnie stwierdzić, jak to zadanie zostało przez członków PPR wykonane. Z pewnością jednak jego realizacja stała się tematem kolejnego posiedzenia egzekutywy KP PPR w Mielcu. 11 września 1946 r. komuniści mieleccy stwierdzali, iż nie posiadają tylu ludzi, aby zebrać żądane informacje ze wszystkich parafii, postanowiono więc „opracować plan uczęszczania członków na nabożeństwa”. Jednym z działaczy PPR zaangażowanych w inwigilowanie był Gilowski, który ustalił: „Na jednym z kazań przed 2 tygodniami ks. Durlak powiedział, że grozi nam zagłada wiary chrześcijańskiej. Chociaż wyraźnie nie powiedział, skąd idzie ta zagłada, wszyscy jednak obecni na kazaniu zrozumieli, że idzie ona ze wschodu”. Podobny wniosek na egzekutywie KP PPR w Tarnobrzegu w październiku 1947 r. wysunął Michał Wolcz, który apelował, aby w niedzielę do wszystkich kościołów wysłać milicjantów bądź funkcjonariuszy UB.

Przed wyborami parlamentarnymi w styczniu 1947 r. duchowieństwo poparło PSL. Orędzie Episkopatu Polski w sprawie wyborów do Sejmu z 10 IX 1946 r. zawierało jednoznaczne stwierdzenie biskupów, iż żadna z partii tzw. Bloku nie może być popierana przez katolików. Orędzie to zostało odczytane w kościołach 20 X 1946 roku. Z kolei w memoriale z 15 IX 1946 r. Episkopat Polski krytykował eliminowanie młodzieżowych stowarzyszeń katolickich ze szkół oraz celowe utrudnianie szkołom zakonnym pozyskania uprawnień szkoły publicznej.

„Zwycięstwo” komunistów w sfałszowanych wyborach w styczniu 1947 r. zainicjowało początek walki z Kościołem, uznanym przez Władysława Gomułkę za ple-

państwu, związani z jego przeciwnikami, a nawet z obcymi państwami, jak Watykan, z wywiadami tych państw. Pokazowe oskarżenia i procesy z zachowaniem całej procedury prawniczej i sądowej miały podważyć zaufanie do Kościoła i oderwać od niego rzesze wiernych.

21 stycznia 1951 roku zostaje aresztowany biskup kielecki Czesław Kaczmarek. Podpułkownik UB Józef Fleischfarb-Światło z grupą swoich funkcjonariuszy wkracza nocą do mieszkania biskupa i wywozi go do Warszawy. Aresztowani zostają również jego współpracownicy. Przez dwa i pół roku trwa śledztwo, o którym nie powiadamia się władz kościelnych ani rodziny. Kardynał Adam Sapieha interweniuje, krótko przed swą śmiercią, u najwyższych władz PRL. W proteście do Bieruta pisze: „Uważam za swój obowiązek sumienia podać do wiadomości Pana Prezydenta, że uwięzienie księdza biskupa wywołało niemałe rozgoryczenie i głęboki ból w całym katolickim społeczeństwie, które czuje się dotknięte w swoich najświętszych uczuciach religijnych, gdyż pozbawienie wolności Pasterza Diecezji uważa za cios wymierzony w wolność i prawa Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej”. Interwencja kardynała Sapiehy nie odniosła żadnego skutku.

Ksiądz biskup Kaczmarek został poddany nieustannym, trwającym 30-40 godzin przesłuchaniom przez wielu zmieniających się śledczych UB – bez snu, pożywienia aż do zupełnego wyczerpania. „Cierpiałem głód – wyznawał później duchowny – wyniszczający tak dalece, że zachorowałem na skorbut (...), doznałem ogólnego rozstroju całego organizmu, iż byłem bliski śmierci”.

Chodziło o fizyczne i psychiczne złamanie więźnia, a też o jego skrajne poniżenie, odjęcie godności i wartości własnej, o odebranie duchowemu człowieczeństwa. Były to bardzo przemyślane tortury psychiczne, wzorowane zapewne na sowieckich metodach. Uniemożliwiono księdzu załatwianie potrzeb fizjologicznych, a jedną z najohydniejszych tortur było zanurzenie w ekskrementach i zmuszanie do odpowiedzi na pytania śledczych w tych warunkach.

Doprowadzono go w ten sposób do stanu przedagonalnego, używając metod psychomanipulacji, a także środków farmakologicznych, zastrzyków, co razem spowodowało trwałe zaburzenia, zmiany psychiczne, stan bliski obłądu. W stanie takiego wyniszczenia i załamania biskup miał się przyznać do szeregu przestępstw i wykroczeń, które skompromitowałyby go jako hierarchę i byłby poważnym ciosem w pozycję Kościoła w Polsce. Po ponad dwóch latach takiego śledztwa, w izolacji, bez widzeń i kontaktu z kimkolwiek, także z rodziną (o śmierci matki dowiedział się po 17 miesiącach) ks. bp Kaczmarek załamał się. Zgodził się zeznawać według żądań władz UB i wyższych niewątpliwie organizatorów procesu. „Nie byłem zdolny do myślenia. Co chcieli, robili ze mną” – mówił później. „Badano mnie podczas pierwszego więzienia przez trzy tysiące godzin, dzień i noc, i doprowadzono do takiego stanu wyczerpania, że uczyniłem silne postanowienie, żeby się tylko Pana Boga nie wyprzeć, przyznałem się bowiem pod naciskiem zeznań świadków nieprawdziwych do takich rzeczy, które nie miały miejsca w moim życiu”.

Obrońca z urzędu, adwokat Józef Maślanko, odegrał w śledztwie rolę prokuratora. Radził więźniowi: „Tu trzeba głowę ratować! Ma ksiądz biskup do wyboru śmierć lub przyznanie się do tego, czego żądają w śledztwie”. Proces był farszą wyreżyserowaną w UB, osobiście przez Goldberga-Różańskiego nadzorującego sprawę. Oskarżony miał sam się oskarżyć, przyznać do szeregu win, przestępstw, występków. W istocie miał odczytać przed sądem akt samooskarżenia przygotowany ściśle przez nadzorców procesu. Proces był transmitowany propagandowo przez radio, by sprawa stała się powszechnie znana, a zarazem taki właśnie przekaz chciano zręcznie wykorzystać do wiarygodniejszej kompromitacji oskarżonego. Zastraszony ks. bp Kaczmarek odczytywał pod presją ów protokół, a kiedy opierał się czy wahał przed kolejnymi absurdalnymi przewinieniami, przerywano proces i zmuszano go odpowiednimi metodami do dalszego odczytywania. W ten sposób niezorientowany świadek czy słuchacz dowiadywał się o takich oto przestępstwach ks. bp. Kaczmarka:

– popierania akcji faszystowskich ugrupowań i przyczynienia się do osłabienia ducha obronnego społeczeństwa polskiego w obliczu grożącej agresji hitlerowskiej;

– współdziałania z niemiecką władzą okupacyjną, nawoływania wiernych do uległości i współpracy z okupantem, kierując się założeniami prohitlerowskiej i antypolskiej polityki Watykanu;

– usiłowania obalenia przemocą władzy robotniczo-chłopskiej i ludowo-demokratycznego ustroju Polski, prowadzenia akcji przeciwko odbudowie kraju i planowej gospodarce;

– organizowania i kierowania akcją wywiadowczą na terenie Polski, w interesie imperializmu amerykańskiego i Watykanu;

– uprawiania propagandy wojennej w wystąpieniach publicznych, biorąc kurs na nową wojnę;

– przyjmowania od zagranicznych ośrodków dywersyjnych i szpiegowskich pieniędzy w walucie obcej i spekulowania nimi na czarnym rynku.

Oslawiony prokurator wojskowy Zarako-Zarakowski wygłosił mowę oskarżycielską i zarazem polityczną przeciw Kościołowi: „Droga, którą szedł ksiądz biskup Kaczmarek i jego poplecznicy, ma swoją nieubłaganą logikę rozwojową. Ten duchowny i denuncjant robotników w jednej osobie, pupilek reakcyjnych biskupów francuskich i polskich, faworyt Watykanu i zausznik Becka, organizator antyludowej roboty pod przykrywką Akcji Katolickiej i szermierz »krucjaty antybolsewickiej«, wielbiciel korporacjonizmu i poplecznik hitleryzmu staje na progu niepodległości jako nieprzejednany wróg nowej, odrodzonej Ludowej Polski”.

Adwokat Maślanko, który miał być obrońcą ks. bp. Kaczmarka, wsparł prokuratora: „biskup Kaczmarek, ten wielki kolaborant, [...] nie będę twierdził, że był szeregowcem, był generałem w szeregach walki z postępem i demokracją (...) mocno siedział w szponach wywiadu amerykańskiego”. Sprawa ks. bp. Kaczmarka była i dla niego okazją do oskarżenia Kościoła i Stolicy Apostolskiej, miała się bowiem okazać „jeszcze jednym przyczynkiem do poznania metod działania imperializmu amerykańskiego i polityki Watykanu”.

Sąd wydał dość łagodny wyrok jak na tę sytuację – 12 lat więzienia. Stan zdrowia ks. bp. Kaczmarka po śledztwie i kilkuletnim więzieniu był na tyle zły, że zwolniono go w 1955 roku, ale internowano w Rywałdzie. Do diecezji powrócił po 1956 roku i był czynnym biskupem kieleckim, ale wkrótce, w 1963 roku, zmarł.

### „Szpiedzy w sutannach”

W czasie gdy trwało śledztwo w sprawie ks. bp. Kaczmarka, nastąpił najtrudniejszy okres w powojennych dziejach Kościoła w Polsce. Po śmierci niezłomnego kardynała krakowskiego Adama Sapiehy w 1951 roku władze komunistyczne rozpoczęły walkę z Kościołem na wszystkich frontach. Aresztowano tysiące duchownych, zabierano majątki kościelne, rozbijano zakony. Z Katowic wygnano biskupów: Juliusza Bierńka, Stanisława Adamskiego i Herberta Bednorza, z Krakowa, który był miejscem szczególnego oporu, starano się usunąć następcę ks. kard. Sapiehy ks. kard. Baziaka. Szukano tylko pretekstu.

Jesienią 1952 roku został aresztowany ksiądz Józef Lelito z Rabki. Był on przedtem kapłanem, konspiracyjnej po wojnie, Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). Jednym z jej działaczy był Jan Szponder ze Skawiny, który w 1949 roku uciekł z kraju, nawiązał kontakt z emigracyjnym Stronnictwem Narodowym i rozpoczął organizowanie kontaktów z krajem, sieci informatorów, którzy mieli przekazywać wiadomości o sytuacji w Polsce. Bezpieka kontrolowała już podobne kontakty i szybko trafiła na kilka osób z tej siatki, które przekazywały informacje. Wcześniej aresztowano kilka osób świeckich, Edwarda Chachlicę, Michała Kowalika, Stefanię Rospond, a po ks. Lelicie także dwóch księży notariuszy z kurii krakowskiej – Wita Brzyckiego i Jana Pochopienia, z którymi miał kontakty. Drobną w istocie sprawę z powodu udziału w niej księży wykorzystano do sfabrykowania gigantycznej afery szpiegowsko-kryminalnej przeciw całej kurii. Podejrzenia rozszerzono o przestępstwa pospolite. Podczas gruntownej rewizji w budynku kurii znaleziono przechowywane tam jeszcze od czasów wojny przez ks. kard. Sapiechę, zdeponowany przez rodziny arystokratyczne, kresowe, rozmaity majątek: obrazy, meble, także kosztowności i pieniądze przekazywane z Zachodu przez emigrację. Była to świetna okazja, by publicznie zademonstrować w czasie procesu majątność i prywatę ludzi Kościoła. Ten chwyt propagandowy odniósł skutek, wzburzył część opinii publicznej w ubogim społeczeństwie powojennym, nastawił wrogo do duchowieństwa. Wśród zajętego majątku natrafiono także – jak się później okazało – na dokumentację zbrodni w Katyniu, ale tej oczywiście nie ujawniono i nie wykorzystano w procesie sądowym.

## Dr Marek Klecel

# Kapłani niezłomni

Dokończenie ze s. III

Śledztwo wobec siedmiu oskarżonych prowadzono rutynowo, używając wszystkich metod UB, jakimi były wielogodzinne przesłuchania, bicie, szantaż, zastraszanie, wykorzystywanie zeznań jednych przeciw drugim. „Jesteś księdzem, więc musisz być wrogiem” – słyszeli księża od śledczych. Edward Chachlica stwierdził później, że śledztwo miał „bardzo ciężkie. Tygodniowe stojki (...) z biciem po twarzy, nerkach, kopaniem, targaniem za włosy. Najgorsze dla mnie było jednak plucie w twarz i wyrażanie się w najobrzydliwszy sposób o moich najbliższych, tj. matce i żonie. Pokazano mi raz w celi żonę, szantażując, że ode mnie zależy, czy wyjdzie na wolność. Zaznaczam, że żona była zupełnie niewinna i w ogóle nie wiedziała o mojej korespondencji z kuzynem. Zeznania moje naginano i przekręcano, i kilka takich protokołów zmuszono mnie podpisać”.

Proces sądowy rozpoczął się na początku 1953 roku w sali Zakładu im. Szadkowskiego w Krakowie i od razu, z powodu słabych dowodów przestępstwa, został tak zorganizowany, by wywołać wrażenie wielkiej afery przestępczej, za którą odpowiadają nie tylko oskarżeni, ale i władze kościelne. Służby UB zostały postawione na równe nogi w całym Krakowie, przeprowadzono około 400 spotkań z agentami, patrole obstawiały salę sądową, w której dużą część publiczności stanowiła również agentura mająca organizować zbiorowe reakcje zgromadzonych. Całość inscenizował niezawodny Goldberg-Różański. Oskarżał również gorliwy prokurator Zarakowski, dyspozycyjnemu w pełni sądowni przewodniczył znany sędzia Mieczysław Widaj. Sąd wydał wyrok skazujący ks. Leliłę, Edwarda Chachlicę i Michała Kowalika na kary śmierci, ks. Szymonka na dożywocie, ks. Brzyckiego na 15 lat, ks. Pochopienia na 8 lat, Stefania Rospond na 6 lat. Ksiądz Brzycki, ciężko chory na raka, zmarł w następnym roku – zwolniony wcześniej, by nie umarł w celi. Kary śmierci w tym procesie zamieniono później na kary długoletniego więzienia.

W pobocznym procesie został oskarżony ks. Józef Fudali, który również miał związek z tą sprawą. Ciężko chory przebywał w szpitalu więziennym. W czasie brutalnego śledztwa zmuszono go do składania zeznań, które później odwoływał. Próbowano go również zwerbować na służbę UB. Stefania Rospond, oskarżona w sprawie kurii krakowskiej, która była świadkiem na procesie ks. Fudalego, tak opisywała później jego stan: „Zeznawał, trzęsąc się, ledwie stojąc na nogach. Mówił niewyraźnie, bo wybili mu zęby. Nagle zaczął odwoływać swoje zeznania. Sędzia zwrócił mu uwagę, że przecież podczas śledztwa przyznał się do winy. Wtedy on zaczął tak strasznie krzyczeć, że go w śledztwie bili żelaznym łańcuchem, że miażdżyli mu przyrodzenie”. Mimo to „obronę oskarżonego uznał Sąd za wykrętą i kłamliwą”. Skazano go na 13 lat więzienia, a w więzieniu doprowadzono do śmierci. Zmarł już na początku 1954 roku, nie mając jeszcze 40 lat. Według świadectwa pielęgniarki Szpitala Klinicznego św. Łazarza w Krakowie, dokąd ks. Fudali został przewieziony z więzienia przy ul. Montelupich, jego stan był już wtedy bardzo ciężki, prawdopodobnie na skutek nieudanej operacji, albo, co również możliwe, był to efekt śledztwa. Więzień był „ze strażnikiem więziennym, który ani na chwilę nie zostawiał go samego. Przywoził go dr Czyżewski, za zgodą ordynatora przyjęty na oddział s. Marii, powiedział do niej: »Wy wiecie, co z nim zrobić« (chodziło o zaopatrzenie na śmierć). Chory był już 8. dzień po operacji woreczka żółciowego, był bardzo wyniszczony, z gorączką, rana pooperacyjna duża z ropą i krwią. [...] Prosił, abym odjęła kropłówkę, a na moje zapewnienia, że ona go wzmocni, odpowiedział: »Moje wzmocnienie już tylko w Chrystusie«. (...) W ciągu dnia chwilami zapadał w sen, to znów modlił się i łączył z Drogą Krzyżową Pana Jezusa, przywoływał Weronikę, a na zapytanie, o którą Weronikę chodzi, odpowiedział, że tę, która otarła twarz Panu Jezusowi. To znów mówił: »Chryste, ofiaruj Ci moją krew kapłańską z Twoją. Ty miałeś bok przebity, lała się krew i woda, i z mojej rany

w boku leje się krew i ropa«. Do wieczora nie było oznaki poprawy zdrowia. (...) Ostatnie słowa, jakie ks. Józef wypowiedział: »Jak błogo umierać, gdy się z Chrystusem żyło«”.

### Propaganda sukcesu

Jednym z głównych środków w walce z Kościołem była także zmasowana propaganda komunistyczna, oczerniająca duchowieństwo i fałszująca prawdę o Kościele. Nie wahano się przed żadnym kłamstwem, oszczerstwem, manipulacją, organizowaną głównie przez podległe władzy prasę i radio w swoistych kampaniach nienawiści przeciw Kościołowi. Rozkręcano je wokół wspomnianych procesów i miały one, niestety, skuteczny wpływ na przynajmniej część opinii społecznej, stan umysłów, złe nastawienie do duchowieństwa także w środowiskach, zdawałoby się, odporniejszych na prymitywną propagandę. Świadczy o tym choćby list 53 pisarzy ze środowiska krakowskiego, potępiający sądzonych i skazanych w procesie kurii krakowskiej księży. Interesowano się zwłaszcza wpływem procesu i propagandy wokół niego na środowiska katolickie. Według jednego z dobrze zapewne poinformowanych źródeł, „w środowisku kleru widoczna jest bardzo poważna konsternacja. Obecni na procesie przedstawiciele kurii kanclerz ks. Kuczkowski, notariusz sądu ks. Szczotkowski i delegat kurii do „Tygodnika Powszechnego” ks. Bardecki potępiają szczególnie ks. Leliłę, który ich zdaniem jest głównym winowajcą. Potępił oni również ks. Brzyckiego. Po dalszych zeznaniach w procesie bardziej przekonujące stały się dla nich również akcenty potępienia kurii krakowskiej. Stwierdzają również, że w świetle procesu zrozumiałe stały się represje, jakie zastosowano wobec obu biskupów krakowskich. Dobrze, że tak się tylko skończyło”.



Ksiądz biskup Czesław Kaczmarek

Zmasowany nacisk, a raczej atak propagandowy, jaki dominował w „Trybunie Ludu” czy w Polskim Radiu sprawiał, że rzekome przestępstwa księży stały się w oczach łatwowiernych słuchaczy bardziej prawdopodobne i wiarygodne, a zarazem propaganda taka usprawiedliwiała pośrednio surowe procesy i wyroki sądowe, usuwała wątpliwości i uprzedzała krytykę władz komunistycznych. W agresywnej nowomowie propagandowej, w swoistym skomunizowanym już języku sądowym i prasowym została rozpetana histeria antykościelna, jakby to Kościół wypowiedział wojnę komunistycznemu państwu. Zaangażowano do tego dyspozycyjnych dziennikarzy. Szczególnie zasłużyli się wtedy Zygmunt Broniarek i Karol Malcużyński z „Trybuny Ludu” i propagandystka radio-wa Wanda Odolska. Po procesie krakowskim przygotowano od razu film propagandowy „Dokument zdrady”, który znalazł się w kinach już miesiąc po ogłoszeniu wyroków. Andrzej Łapicki czytał w nim komentarz Malcużyńskiego: „Niemy Zachodnie – tu Amerykanie znów hodują hitlerowskich morderców. Melina szpiegów i emigracyjnych szumowin”. Broniarek komentował w „Trybunie Ludu”: „Film ten pomoże milionom zrozumieć całą ohydę metod imperializmu amerykańskiego, wykorzystującego religijne uczucia wielu wierzących dla zbrodniczych antypolskich celów”. Wykorzystano skwapliwie majątek zajęty w budynku kurii, by pokazać go demonstracyjnie na sali sądowej jako dowód zarówno pospolitego przestępstwa, jak i afery szpiegowskiej z udziałem Ko-

ściola. W sprawozdaniach z procesu pastwiono się w szczególnie ohydny sposób nad chorym ks. Brzyckim. Pokazywano, jak „ze starczą chciwością zanurza swe ręce w stercie materiałów ks. Wit Brzycki, stwierdzając co chwilę: to moje, to moje... 187 metrów jest tej podszewki, 23 kupony materiałów ubraniowych, 6 aparatów fotograficznych, 4 złote zegarki, worek kawy, cukier, rozmaitej wielkości i jakości wódki, paczki deficytowych leków zagranicznych”. Malcużyński nie wahał się przed najcięższymi oskarżeniami: „ks. Mazanek, notoryczny czarnogieldziarz i spekulant (...) nie cofał się przed wykradaniem dolarów z powierzonych mu w zaufaniu listów”.

Sądy i propaganda PRL spełniły swe zadania. Szef krakowskiego UB Grzegorz Łanin już po kilku dniach krakowskiego procesu donosił z zadowoleniem do centrali: „sam przebieg procesu jest przekonujący, (...) zainteresowanie procesem jest ogromne, nasza Partia odnosi wielki sukces”. Szczególnie dotkliwie były opinie ludzi, po których spodziewano się wyższego poziomu, jeśli nie intelektualnego, to przynajmniej moralnego, inteligencji, pisarzy, także katolików. Pisarz Witold Zalewski komentował proces w „Przeglądzie Kulturalnym”, odwołując się nawet do niezującego już ks. kard. Sapiehy: „wielka nienawiść do postępu pchała księcia biskupa Sapiehy na drogę kreacji walki z Polską Ludową, do nienawiści dołączyla się jeszcze żądza posiadania dolarów, franków i funtów szterlingów”. Bruno Miecugow występował w imieniu władzy: „władza ludowa nie będzie miała litości dla szpiegów. Jej organa bezpieczeństwa w czujnej i niezamordowanej pracy potrafią szybko unieszkodliwić każdego wrogię agenta. Wszyscy agenci ponieśli wprawdzie zasłużoną karę, ale to nie cofnie wyrządzonych szkód”. Sławomir Mrozek przestrzegał: „nie ma zbrodni, której byśmy się po nich nie mogli spodziewać. Zaciekłość niedobitków będzie tym większa, tym bardziej będą się upodabniać do SS-manów, do »rycerzy plonącego krzyża« – Ku-Klux-Klanu, do brunatnych i czarnych koszul – występując w tym samym, co SS-mani, krzyżowcy, koszule i inni falangiści, interesie”.

Służba Bezpieczeństwa skrzętnie zbierała opinie i komentarze o procesie kurii wśród mieszkańców Krakowa, zwłaszcza w środowiskach inteligenckich, wykorzystując całą zapewne swoją agenturę. „Nastroje w związku z procesem księży są wśród dziennikarzy i literatów dość jednomyślnie wrogie oskarżonym, w ogóle zaś cała sprawa nie absorbuje tych ludzi tak, jak można by się spodziewać. Jan Jaźwiec wyraził się, że chętnie by się zgłosił na ochotnika do wieszania księdza Brzyckiego” – brzmiał jeden z raportów. Zachowało się sporo donosów ze środowiska literackiego. „Słomczyński Maciej utrzymywał, że wszyscy są wariaci stryczka i jest oburzony na swobodę oskarżonych, którzy zdają się nie widzieć przestępstwa w uprawianiu przez siebie szpiegostwa”. A znów „Kurek Jalu wypowiedział się również o tym, jak ks. Brzycki skrzętnie pokazywał te skarby i różne rzeczy, które mu zarekwirowano, a należały do niego. Odgrywał go z humorem”. Władysław Machejek, szef „Życia Literackiego”, stwierdzał według innego donosu, że „za łagodnie odniesiono się do dostojników Kurii, gdyż wina Baziaka i Rosponda jest bardzo widoczna, obaj bowiem udzielili Lelicie pomocy, ale nie dali o tym znać władzom bezpieczeństwa. Wówczas Przybóś odparł mu, że w społeczeństwie polskim jeszcze tkwi to, że ludzie uważają współpracę z władzami Bezpieczeństwa za nieetyczną, więc sądownie biskupów za to, że nie dali znać, wywołałoby może złe wrażenie na społeczeństwie”.

Po ogłoszeniu wyroku informator „Skawiński” donosił o opiniach z tego samego środowiska: „Widać było wśród tego środowiska pewną aprobatę kary, jaka spotkała szpiegów. Rozmowy o procesie prowadzili literaci Słomczyński Maciej, Pleśniarowicz Jerzy, Kwiatkowska Halina, Szpalski Karol, Promiński Marian, Hordyński Jerzy, Stefan i Ewa Otwinowscy. Na ogół opinie były pozytywne”. Wyłamał się tylko Stefan Kisielewski, który kpił sobie, według donosu, że „za takie wiadomości, jakie udzielali szpiedzy w Ameryce, dostaliby w dziennikach najwyższe 30 centów za szpałtę”.

Po śledztwie i procesie ks. bp. Kaczmarek szczególnie rażące były opinie ze środowiska związanego z PAX-em, uważające się za katolickie, które popierało już w istocie władzę komunistyczną. Opinie o tym procesie miały często charakter zdrady – tak to trzeba nazwać – wobec Kościoła, do którego „postępowi katolicy” chcieli należeć. Tadeusz Mazowiecki, redaktor naczelny paksowskiego tygodnika WTK, pisał po procesie ks. bp. Kaczmarek w duchu propagandy już raczej komunistycznej: „ludowa ojczyzna przywróciła godność milionom prostych ludzi, w olbrzymiej większości wierzących (...) i buduje

w niezwykle trudnych warunkach powojennego życia podstawy lepszego bytu. (...) Ku szkodliwej działalności kierowały ks. bp. Kaczmarek i współoskarżonych poglądy prowadzące do utożsamienia wiary z wsteczną postawą społeczną, a dobro Kościoła z trwałością i interesem ustroju kapitalistycznego. (...) Proces ks. bp. Kaczmarek udowodnił również naocznie, i to nie po raz pierwszy, jak dalece imperializm amerykański, pragnący przy pomocy nowej wojny, a więc śmierci milionów ludzi, narzucić panowanie swojego ustroju wyzysku i krzywdy społecznej krajom, które wybrały nową drogę dziejową, usiłując różnymi drogami oddziaływać na duchowieństwo oraz ludzi wierzących i kierować ich na drogę walki z własną ojczyzną, stanowiącą wspólne dobro wszystkich obywateli”.

Podobną, już pełną lojalność wobec państwa komunistycznego wyrażali Jan Dobraczyński i Mieczysław Kurzyński w „Tygodniku Powszechnym”, przejętym przez PAX w 1953 roku: „surowo trzeba osądzać drogę ks. biskupa Kaczmarek, która osłabiała jedność narodu i służyła tym, którzy odbudowując Wehrmacht wskazywali mu drogę na Wschód, a więc przede wszystkim na Polskę. (...) Pójdziemy jako katolicy drogą polskiej racji stanu, z pełną świadomością, że zejście z niej musiałoby doprowadzić do krańcowych konsekwencji, do współdziałania z najbardziej zaciekłymi wrogami narodu polskiego”.

Jak wiadomo, trzy dni po procesie i wyroku na ks. bp. Czesława Kaczmarek aresztowano ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

**Według danych Stolicy Apostolskiej w krajach bloku wschodniego do 1949 roku zginęło śmiercią gwałtowną 246 księży i biskupów, 404 deportowano na Syberię, 1065 znalazło się w więzieniach, 585 zginęło bez śladu.**

**W Polsce do 1953 roku usunięto z diecezji lub uwięziono 9 biskupów, zamordowano 37 księży, 260 zmarło lub zginęło, 350 zesłano, 700 przebywało w więzieniach, 900 wypędzono. Straty duchowieństwa zakonnego: 54 zabitych, 200 zesłanych, 170 uwięzionych, 300 wygnanych.**

Według publikacji: Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989, red. Jerzy Myszor, t. 1, Warszawa 2002.

## Rezolucja 53 pisarzy krakowskich:

„W ostatnich dniach toczył się w Krakowie proces grupy szpiegów amerykańskich powiązanych z krakowską Kurią Metropolitarną.

My zebrani w dniu 8 lutego 1953 r. członkowie krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich wyrażamy bezwzględne potępienie dla zdrajców Ojczyzny, którzy wykorzystując swe duchowe stanowiska i wpływ na część młodzieży skupionej w KSM działali wrogo wobec narodu i państwa ludowego, uprawiali – za amerykańskie pieniądze – szpiegostwo i dywersję.

Potępimy tych dostojników z wyższej hierarchii kościelnej, którzy sprzyjali knowaniom antypolskim i okazywali zdrajcom pomoc, oraz niszczyli cenne zabytki kulturalne.

Wobec tych faktów zobowiązujemy się w twórczości swojej jeszcze bardziej bojowo i wnikliwie niż dotychczas podejmować aktualne problemy walki o socjalizm i ostrzej piętnować wrogów narodu – dla dobra Polski silnej i sprawiedliwej”.

Rezolucję podpisali pisarze i krytycy literacy, między innymi: Karol Bunsch, Kornel Filipowicz, Andrzej Kijowski, Jalu Kurek, Władysław Machejek, Włodzimierz Maciąg, Sławomir Mrozek, Tadeusz Nowak, Julian Przybóś, Tadeusz Śliwiak, Maciej Słomczyński, Olgierd Terlecki, Henryk Vogler, Adam Włodek, Jan Błoński, Henryk Markiewicz, Bruno Miecugow, Anna Świrszczyńska, Wisława Szymborska.